

## Jeszcze o samorządności w PZŁ

Publicyści często doświadczają tego, że życie dopisuje ciąg dalszy ich rozważań albo odpowiada na postawione przez nich pytania. Rzadko jednak dzieje się to tak szybko jak w przypadku mojego artykułu pt. „Nadzór ministra a samorządność w PZŁ”, zamieszczonego w ostatnim numerze **BŁ**. Jeszcze dobrze nie wyschła farba drukarska, a już moja nadzieja, że członkowie organów przedstawicielskich będą działać samodzielnie, w granicach uprawnień przyznanych przez ustawę, okazała się płonna. Oto lipcowy newsletter PZŁ opisujący posiedzenie NRŁ z 27 czerwca br. przynosi w punkcie dziewiątym taki kwiatek: „Podjęto szereg uchwał, które zgodnie z ustawą prawo łowieckie, wymagają jeszcze akceptacji Ministra Środowiska. Po akceptacji Polski Związek Łowiecki zamierza je upublicznić”.

Nawet pobieżna znajomość Prawa łowieckiego pozwala skonstatować, że żaden jego przepis nie wymaga, by minister akceptował uchwały NRŁ. Ustawa nakazuje tylko ich przekazywanie ministrowi, a w razie stwierdzenia niezgodności uchwały z prawem lub Statutem PZŁ może on ją uchylić albo unieważnić (art. 35a ust. 8 i 9). Tak więc uchwała, która wchodzi w życie z chwilą jej podjęcia, obowiązuje do czasu jej uchylecia bądź unieważnienia przez ministra. Do tego momentu korzysta z donniemania ważności.

Skąd zatem się wzięło to niefortunne stwierdzenie we wspomnianym newsletterze? Nasuwa mi się jedyne racjonalne wytłumaczenie, że najwyraźniej członkowie prezydium NRŁ, aby uniknąć wstydu, który stałby się ich udziałem, gdyby minister uchylił bądź unieważnił jakąś uchwałę Rady, na wszelki wypadek postanowili wysyłać mu wszystkie uchwały do akceptacji przed ich upublicznieniem. Inne wyjaśnienie jest takie, że nie chcą się narazić ministrowi. Podejście zaprezentowane przez NRŁ mogłoby się wydać praktyczne, tyle tylko że nie ma żadnej podstawy prawnej. Ponadto tworzy niebezpieczny precedens na przyszłość, co zagraża utrzymaniu nawet tej resztki samorządności, którą ustawodawca przyznał PZŁ.

Warto przy tym podkreślić, że opisane wyżej zdarzenie nie jest jakimś wyjątkiem. Otóż w tym samym okresie, 28 czerwca, specjalista w sekretariacie NRŁ Jarosław Gawel rozesłał do zarządów okręgowych PZŁ pismo, w którym informuje, że „w związku z poważnymi wątpliwościami co do ostatecznego rozstrzygnięcia, przez Ministerstwo Środowiska, kwestii dotyczącej statusu dotychczasowych prezydiów okręgowych zjazdów delegatów PZŁ, zaleca się dokonanie wyborów całych prezydiów OZD PZŁ w drodze dobrowolnego ustąpienia dotychczasowych”. To pismo stanowi zbiór nonsensów. Przede wszystkim szokuje, że zostało wysłane w piątek o godz. 20.00, a wiele zjazdów okręgowych odbywało się następnego dnia (kilka zaś przeprowadzono wcześniej). Przecież problem był znany już od ostatniego krajowego zjazdu delegatów. Zatrzymajmy się jednak na fragmencie nawiązującym do roli Ministerstwa Środowiska w tej sprawie. Właściwie co ono ma rozstrzygać i na jakiej podstawie prawnej? Ani ustawa, ani statut nie dają ministrowi prawa do interpretacji statutu oraz uchwał KZD! Sprawę mogła i powinna rozstrzygnąć uchwała NRŁ podjęta w ramach jej kompetencji statutowych obejmujących nadzór nad okręgowymi zjazdami delegatów (§ 82 ust. 3 pkt 31).

Z przytoczonych sytuacji nie należy jednak wyciągać wniosku, że NRŁ robi wszystko pod dyktando ministra. W niektórych przypadkach znajduje w sobie wystarczająco dużo odwagi, by się przeciwstawić jego zdaniu. Przykładem może być sprawa dwóch członków NRŁ wybranych w sposób sprzeczny ze starym Statutem PZŁ,



a mianowicie nie spośród delegatów na KZD. Poprzedni łowczy krajowy wystąpił w związku z tym do ministra z prośbą o zajęcie stanowiska. Znowu pojawia się pytanie po co. Przecież ta kwestia wydaje się oczywista i dotyczy interpretacji statutu. Tak czy owak, 25 sierpnia 2018 r. w odpowiedzi minister jasno stwierdził, że członkowie NRŁ muszą być wybrani spośród delegatów na KZD. I co? Ano nic. NRŁ, która w ramach cytowanego wyżej przepisu statutowego powinna podjąć uchwałę unieważniającą uchwały zjazdów okręgowych w sprawie nieprawidłowo wybranych członków NRŁ, nie uznała za stosowne zająć się tym problemem. A co na to minister? Otóż, jak przyznał w piśmie skierowanym do redakcji **BŁ**, „nie posiada kompetencji do wywierania wpływu” na NRŁ. O ile bowiem minister może uchylić lub unieważnić uchwałę Rady, o tyle nie ma prawa zmusić tego organu do podjęcia uchwały.

Cała ta historia bardzo źle wróży przyszłości PZŁ, a zwłaszcza jego samorządności. Do przedstawionych wyżej zdarzeń trzeba jeszcze dopisać epilog – cytowanego newslettera próżno dzisiaj szukać na stronie internetowej Związku. Otóż w akcji jakby życiem wziętej z powieści „Rok 1984” George’a Orwella kilka dni po rozesłaniu tej informacji jej treść została zmieniona i wspomniany fragment otrzymał nowe brzmienie. W poprawionej wersji nie ma już mowy o akceptacji uchwał przez ministra, a zamiast tego powtarza się (nie wiadomo po co) treść art. 35a ust. 9 Prawa łowieckiego. Zachowano natomiast stwierdzenie: „Uchwały zostaną podane do wiadomości publicznej”. Ale kiedy? Przecież weszły w życie z dniem podjęcia, a więc 27 czerwca. Dlaczego zatem nie podaje się ich do wiadomości publicznej od razu?

Jakie wnioski należy wyciągnąć z opisanych wyżej przypadków? Obawiam się, że niezbyt korzystne dla naszych przedstawicieli w NRŁ, którzy najwyraźniej nie chcą albo nie potrafią działać jak organ samorządny. Co ciekawe, mówimy tu o działaczach, którzy mają usta pełne frazesów o samorządności i społecznym charakterze Związku. Gdyby zaś ktoś postanowił wspomnianą praktykę wpisać do ustawy, zapewne jako pierwsi stanęliby do walki o jego niezależność. Tylko po co nam ona, skoro i tak z niej nie korzystamy?

Witold Daniłowicz